№ 52. 26. Grudnia 1893.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Rzuć z siebie, duszo...

Rzuć z siebie, duszo, te pożółkłe liście
Stań się, jak zdrowe te byty, co wierzą
W radość wiosenną, w ciepłych blasków przyjście!

* * *

Niech z ciebie zdroje kryniczne uderzą
I niechaj spłyną na szeregi bratnie,
Z bolu omdlałym podobne rycerzom.

* * *

Tchnij w nie tę siłę, co boju ostatnie
Przemienia chwile w głośny tryumf życia,
Rwąc bladej śmierci kiełzającą matnię...

* * *

Co? i ty padasz? Więc doba przekwicia
Przyszła i na cię, jak na owe zioła,
Co wśród leśnego więdną gdzieś ukrycia?

* * *

Tak! choć ogarniasz wielki świat dokoła,
Od tej roślinki nie mocniejsząś zgoła...

Jan Kasprowicz.

Wigilja Bożego Narodzenia.

Panowanie zimy rozpoczęło się na dobre, niedawno nagie jeszcze konary drzew uginały się pod ciężarem śniegu, który spadł w tym roku obficie, pokrywszy białym całunem pola, łąki i płynącą wśród nich naszą kochaną Wisełkę.

Niedawno jeszcze ta królowa rzek naszych, wesoła, uśmiechnięta, toczyła swoje fale, po których pląsały przy blasku księżyca urocze rusałki, wabiące chłopców, wracających z pól i łąk po całodziennej pracy. Wszechwładna zima ukróciła ich figle i psoty, pokrywszy rzekę twardą, lodową skorupą; urocza bogini Wiślana wraz ze swym dworem usnęła na dnie rzeki. Po powierzchni lodowej kroczą śmiało ludzie z miasta; chłopcy na łyżewkach i saneczkach mkną wesoło.

Pomimo szczypiącego mrozu każdy wesoły, rozpromieniony spieszy do swej zagrody. Wszak to dziś ten wieczór uroczysty, wszakże to dziś zabłyśnie gwiazdka na niebie, oznajmiająca Narodzenie Chrystusa. Czy w pałacu magnata, czy w lepiance ubogiego wyrobnika, wszędzie oczekują z radością tej błogiej chwili.

Blade, zimowe słońce po raz ostatni odbiło swoje promienie na kopule kościółka, stojącego na wzgórzu, aby za chwilę skryć się za śnieżne chmury i ustąpić miejsca gwiazdce, zwiastującej radość ludziom.

W miarę nadchodzącego wieczoru mróz ściskał coraz silniej; zgłodniałe ptactwo zlatywało do wsi tłumnie, obsiadując strzechy stajenek i stodół. Biedactwa, jakby przeczuwały, że i one będą miały nazajutrz śniadanko, że i im się coś okroi od gospodyń, wynoszących resztki jadła wigilijnego dla swych bydlątek. Bo w tym dniu nie żałują jadła nikomu; najuboższego żebraka przyjmują u stołu. Gosposie radują się, mając dużo gości, bo to oznacza szczęście. »Gość w dom, Bóg w dom«, powiada stare przysłowie.

O kilkadziesiąt kroków od ślizgających się chłopaków mknie elegancka zamknięta kareta, para prześlicznych rumaków pędzi jak wicher, mimo to z wnętrza karocy słychać od czasu do czasu nawoływania: »Prędzej!« To możny pan, właściciel okolicznych włości, wiezie syna jedynaka z za Wisły ze szkół. Wiezie pociechę jedyną matce, jakoby na gwiazdkę podarek, w nim złote nadzieje na przyszłość. Stęskniona matka drży tam w domu z niecierpliwości, oczekując męża i syna, dla którego przygotowała bogatą choinkę. Woźnica popędza konie, już niedaleko, jeszcze przebyć tylko rzekę, później kilka pagórków i znajdą się w objęciach kochającej matki.

Równocześnie z przeciwnej strony z pagórka zjeżdżają małe saneczki, zaprzężone w jednego konika.

W saneczkach siedzi skulona, wynędzniała kobieta, otoczona sześciorgiem dzieci, które jak pisklęta tulą się do niej, lecz ona, niestety, nie może ich ogrzać. Brudna, podarta płachta nie wystarcza na okrycie siedmiorga osób, to też zmarznięte maleństwa dzwonią zębami i płaczą.

Rosły, kudłaty mężczyzna, mąż i ojciec tej małej cygańskiej bandy, trzymając małego konika za uzdę, wstępuje śmiało na lód, zwracając się co chwila do zgłodniałej dziatwy, aby ją pocieszyć i uspokoić.

Mróz ściska coraz silniej.

Oby tylko prędzej, tam, do swoich, tam nie dadzą mu zginąć.

Wyjechał latem na zarobek do Królestwa, a znając doskonale robotę kowalską, sądził, że tam prędzej zarobi. Lecz któż biednemu galicyjskiemu cyganowi powierzy robotę. Czarna, podarta jego koszula nie budziła takiego zaufania, jak aksamitne kaftany i srebrne guzy węgierskich cyganów. Mimo swej uczciwości i pracy nie był w stanie wyżywić swego drobiazgu, a w końcu doczekał się najnowszego »ukazu«, mocą którego wszystkie Erumanselów dzieci musiały natychmiast opuścić granice państwa, jako niebezpieczne polityczne indywidua. Długo rozmyślał biedny cygan nad znaczeniem tych wyrazów »niebezpieczny«!

— Dlaczego? czy dla tego, że nigdy w życiu nie splamił się żadnym złym czynem, że ciężką, twardą pracą pragnął zarobić na chleb dla swych dzieci?

I oto dziś wraca zziębnięty i głodny w swoje strony. Dzieci wołają co chwila: »jeść!« On je pociesza, jak może, popędzając zmęczonego konika.

W tem, spostrzega zdala nadjeżdżający powóz; duch wstąpił w niego! Wszakże to dziś ten dzień uroczysty! wszakżem ja chrześcijanin, dlaczegoby pan możny nie wsparł biedaka?

Z nadzieją w sercu podcina konika i już... już jest blisko karocy, zdejmuje czapkę, wyciąga rękę... w tem pan możny krzyknie na stangreta: »ściągnij go batem!«

Sługus wypełnił rozkaz pana w okamgnieniu; rozległ się świst... biedny cygan jęknął boleśnie, puszczając z rąk konika.

W tejże chwili, dał się słyszeć złowrogi trzask... To przestraszony konik, skoczywszy w bok, natrafił na przerębel, lekko z wierzchu przypruszony śniegiem, i w jednej chwili z saneczkami i siedzącą w nich rodziną cygańską znikł pod powierzchnią lodową.

Nieszczęśliwy cygan spojrzał błędnem okiem na czerniejącą się głębię, która pochłonęła wszystko, co posiadał na świecie!

Powóz pomknął szybko i znikł mu z oczu po za pagórkami.

Zmrok zapadał.

Cygan stał, jak czarny drogowskaz wśród tej bielejącej płaszczyzny.

Obok niego przemknęło kilka chłopskich sanek, później ucichło zupełnie.

Z poza szarawych chmurek błysnęła pierwsza gwiazdka, a naprzeciw niej wyjrzał jakby na powitanie blady sierp księżyca.

Każdy, kto miał rodzinę własną, zasiadał teraz do wieczerzy wigilijnej, łamiąc się opłatkiem z drogiemi sercu osobami, w ciepłych, ogrzanych izbach. Jego najdrożsi spoczywają na dnie Wisły, pokryci lodowym całunem — a on tu sam jeden!

Spojrzał w górę, jakby chciał po raz ostatni pożegnać blady księżyc, bóstwo swych praojców, lecz jako prawy chrześcijanin zwrócił wejrzenie na gwiazdkę, zwiastunkę Narodzenia Zbawiciela, a położywszy znak krzyża na czole — skoczył za swymi...

Zakotłowało w czarnej głębinie, a po chwili ucichło zupełnie.

Biedny cygan połączył się ze swymi na ucztę wigilijną.

Ludzie odepchnęli, przytuliła chłodna Wisełka, ukoiła cierpienia, uspokoiła głód na zawsze.

Nazajutrz pobożny ludek spieszył przez Wisełkę do kościoła, nie wiedząc, że stąpa po świeżej mogile. Nikt nie wiedział, nikt nie widział, prócz bladego księżyca, który następnych nocy przyświecał jaśniej nad lodową mogiłą swych cygańskich dzieci.

Emilja Zawadzka.

Knut Hamsun
o ruchu literackim w Norwegji.

Mówić o nowych prądach w życiu umysłowem Norwegji, to — według Hamsuna — paradoks tylko. Ruch dzisiejszy i jego ideje, trwają od 1870 roku. Autorzy więc, których opinja za »młodych« uważa, mają już czoła silnie przypruszone siwizną. Teorje, wniesione przez nich do literatury, możnaby najsłuszniej nazwać zolaizmem, jakkolwiek powstały one wtedy, gdy ani Zola, ani Flaubert nie znani byli na niwie skandynawskiej.

Kierunek ten, uprawiany od lat wielu, utrzyma się prawdopodobnie długo jeszcze. Maleńka bowiem ziemia norweska zdaje się być na skraju wyczerpania umysłowego. Pisarze, wyznający zasady realizmu i materjalizmu starzeją się, nic zaś nie zapowiada, aby nowe i pierwszorzędne talenty przyszły im berło odebrać.

Zresztą realizm, to rodzaj najbardziej uprawniony, znajdujący w Norwegji najpodatniejszy grunt do rozwoju.

Ojczyzna bowiem Knuta Hamsuna jest krajem małym, górzystym, ubogim, odosobnionym

a zamieszkałym przez chłopów wyłącznie. Szlachta została tu nakazem prawa zniesioną. Ostatni z utytułowanych, hrabia Wedel-Jarlsberg, zmarł w roku bieżącym; dzieci zaś jego przestały należeć do klasy uprzywilejowanej i utraciły swe herby. Cywilizacja Norwegji jest jeszcze nader świeżą, i, co za tem idzie, nieco powierzchowną. Zgromadzenie narodowe składa się z chłopów tylko, z bardzo małą przymieszką żywiołu urzędniczego. Norwegczycy są też narodem z gruntu demokratycznym; zmuszeni zaś, wskutek ubóstwa kraju, do ciągłej walki o byt, żyją głównie z rybołówstwa i z blasku zorzy północnej, piękność której zwabia bogatych cudzoziemców.

Czy w obec podobnych warunków można się dziwić, że panująca tam gorżka nędza, nadała ludowi zamiłowanie do realnych stron życia, że odebrała mu poczucie i nimb poezji?

»Prostą zaś konsekwencją podobnego stanu rzeczy — mówi Hamsun — był fakt, iż realizm literacki, że brutalne obrazy rzeczywistych warunków życia, znalazły w Norwegji grunt żyzny atmosferę cieplarni, wśród której najbardziej się rozrastały. Wpływ Zoli był tu tak potężnym, iż stał on się mistrzem dla każdego z nas prawie«.

Ukazanie się Jerzego Brandesa było drugim z kolei czynnikiem w rozwoju umysłowym Norwegji. Ojczyzna Hamsuna, pomimo zdobycia niepodległości, zachowała język duński, a wielki krytyk przemawiał po duńsku właśnie, co nadając słowom jego podwójną wagę, kazało im rozbrzmiewać aż do najdalszych granic kraju, aż do skał i lodów, oblanych »czerwonem słońcem północy«.

Wpływ Brandesa był tak silnym, że do ujemnych doprowadził wyników. Ponieważ bowiem krytyk duński podnosił z naciskiem dzieła, poświęcone jakiejś idei i w ogóle tendencyjność w literaturze, wkrótce więc żaden autor norweski nie umiał skreślić utworu, bez wplątania w treść jego poważnych, a często zawiłych problematów życiowych.

Książka nie mogła być w pojęciu norwegczyka wytworem myśli poetyckiej, kwiatem wyobraźni, lecz musiała mieć wartość realną, musiała przynosić korzyść bezpośrednią. Zapisywano więc całe bibljoteki, poświęcone kwestjom bieżącym, sprawom użyteczności codziennej.

Zola zachwalał realizm i prawdę życiową, Brandes tendencję; wziąwszy ich obu za przewodników umysłowości swej, autorzy norwescy posunęli się o stopień wyżej jeszcze. Oto pisali powieści o prawach żeglugi, lub ruchu dróg żelaznych. — Szliśmy dalej nawet — dodaje Hamsun — kreśliliśmy bowiem umyślnie po to romanse, aby w nich wykazać brak poprawności i dokładności — w nowym przekładzie biblji. Literatura nasza stała się na wskroś materjalistyczną, zajmowała się więcej obyczajami niż ludźmi; więcej kwestjami społecznemi, niż duszą człowieka. I sądziliśmy, że dobrze czynimy; bo zdala dochodziła nas wieść, iż Zola postępuje tak samo.

Francja jednak, obok bożka naturalizmu, posiadała innych, podnioślejszych autorów, posiadała poetów i psychologów, którzy naród jej utrzymywali w równowadze duchowej. Norwegja za małą i za ubogą była na taką wszechstronność. Zolaizm pochłonął ją całkowicie.

Bo z punktu psychicznego, Zola to także chłop, to także siła brutalna. Wszystkie nieczystości i odpadki, wszelkie śmieci gromadzą się w jego dziełach. Wystarcza otworzyć je na jakiejkolwiek karcie, aby trafić na ludzi, którzy się upijają, oszukują, zabijają, znieprawiają i zniesławiają nawzajem. Zola zna tylko najniższe skłonności duszy ludzkiej i te jedynie umie opisywać.

— Cóż to za źródło bogate dla publiczności norweskiej! — dodaje autor »Głodu« z gryzącą ironją. — Romanse, oparte na najgrubszym materjaliźmie, dla narodu chodzącego w sukmanie! Czyż miękki czar poezji mógł w podobnem otoczeniu zajmować kogokolwiek?

Nad takimi więc stosunkami, nad taką publicznością, objął przez lat trzydzieści blisko wyłączne panowanie, z jednej strony potężny talent Björnstierne-Björnson'a, z drugiej — Henryk Ibsen. Obok nich dopiero zgrupowali się: Krystyn Elster, Krystofer Janson, Aleksander Kielland, Jonas Lie i A. O. Vinje, a dalej ulegający wpływowi powyższych przewodników: Konstanty Flood, Arne Garborg, Rosenkrantz Johnsen, Krystofer Kristofersen, Krystofer Ransen, Amalja Skram, Jens Tvedt i Vette Vislée.

Cały jednak gmach nowopowstałej literatury norweskiej dźwigali na swych ramionach przez ćwierć wieku przeszło czterej tylko ludzie; Björnson, Ibsen, Kielland i Lie. Obok nich warto zaledwo wspomnieć Vinje'go i Garborg'a. Knut Hamsun nie wspomina tu o sobie, a jednak streścimy jeden jeszcze ustęp ze słów jego, któremi, mówiąc o Björnson'ie, mimowoli siebie odmalował.

Autorzy norwescy mieszają pojęcie psychologji z charakterystyką typu, tymczasem rzeczy to wręcz odrębne. Wogóle psychologja powieściowa jest nader powierzchowną i nie daje nigdy pełnego obrazu dzisiejszego człowieka, jako istoty bardzo złożonej moralnie. Przypuszcza ona z góry, że dusza jest czemś prostem, z jednego odłamu wykutem, że ulega ona rządom jednego a najwyżej dwóch uczuć podstawowych. Ztąd więc we wszelkich warunkach i okolicznościach życia objawiają się w niej i kierują czynami jej te właśnie uczucia, z góry zbadane i określone, dla uwydatnienia których autor gromadzi szczegół na szczególe, sądząc, iż w ten sposób daje dokładny rysunek psychologiczny.

Tymczasem dusza współczesnego człowieka pełna jest nieujętych sprzeczności i mimowolnych

porywów; tkanka to, złożona z tylu pojedyńczych a wręcz odrębnych nici, z tylu danych różnorodnych, iż ani spleść jej w całość jednej barwy, ani zsumować w jedną cyfrę — żadna siła nie zdoła.

O taką ciężką, niezdarną, jednostronną psychologję oskarża dalej Hamsun zarówno Zolę jak Björnson'a i całą naśladującą ich szkołę pisarzy norweskich.

Energiczne i śmiałe zdanie jego, nietylko jest słusznem, lecz tłómaczy nam doskonale genezę powstania »Głodu«. Wiadomym jest fakt, iż autor spróbował z wielkiem powodzeniem odzwierciedlić w nim uczucia i wrażenia wykształconego, twórczego umysłu, pod działaniem głodu; głodu strasznego, fizycznego, wobec którego nieszczęsny jego bohater ogryzał kości, porzucone na ulicy, zjadł kieszeń własną, dochodził do ataków gorączki głodowej i obłędu, ołysiał, bo włosy mu kępkami wraz ze skórą schodziły i ranami się pokrył.

Wrażenie to gorsze od śmierci fizycznej i umysłowej, to podobno — początek karjery literackiej samego Knuta Hamsuna. On to, trawiony głodem, w zaczątkach pracy, która potrzebuje całej siły i równowagi umysłu, uciekł przed śmiertelnem jego widmem za ocean, jako prosty robotnik okrętowy. Gorzkiemu temu doświadczeniu zawdzięcza literatura norweska dwie prace; dzieło jego o Ameryce i ów »Głód« właśnie, gdzie złożoną psychologję duszy, szarpanej najsprzeczniejszemi uczuciami, duszy niejednolitej, starał się oddać z mistrzowską siłą intuicji i przenikliwości. Bohater jego, to nie charakter, w którym dwa lub trzy rysy ciągle powracają, lecz umysł szarpany burzą wrażeń patologicznych często, całą zmiennością wiecznie tej samej, a jednak wiecznie innej, natury ludzkiej.

Jeżeli więc psychologja stanowiła punkt słaby w materjalistycznej literaturze norweskiej, to odskakujące od szablonu dotychczasowych mistrzów, a jednak pełne realistycznej siły, prace Hamsuna i Arne Garborg'a wnoszą tu nowy, uzupełniający pierwiastek. Nacisk zaś, jaki autor omawianego tu studjum kładzie na chłopski pierwiastek i chłopską naturę literackich produkcji swego kraju, każe nam właśnie mniemać, że i tam objawi się wkrótce ów prąd idealniejszy, wyraźny już w piśmiennictwach innych narodów.

Z ruchu literackiego.

„Nowe epizody ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma Paska“ przez Aleksandra Kraushara. Petersburg. 1893.

Pamiętniki Paska kończą się na roku 1688 i urywają na scenie rozmowy pomiędzy Janem a marszałkiem trybunału, Janem Pieniążkiem, w której król zaleca marszałkowi, aby w sprawie Paska z Wielopolskim wymierzoną była sprawiedliwość. P. Kraushar, chcąc zebrać więcej danych o dalszych losach krewkiej i interesującej postaci naszego kronikarza, zwrócił się do akt sądowych lubelskiego trybunału. Inicjatywa ta została nad wyraz pomyślnemi rezultatami uwieńczona: naprzód znalazł się tam rzeczywiście dalszy ciąg wspomnianej sprawy, a oprócz tego zupełnie nowa historja sądowa Paska z Wojciechem Wolskim, która się skończyła dla Imci pana Jana bardzo smutnie, przekonany bowiem o »pogwałceniu spokoju i bezpieczeństwa publicznego« wyrokiem trybunału koronnego, skazany został na karę banicji w r. 1700. Od tej chwili wszelki ślad wędrówki życiowej Paska ginie. P. Kraushar opowiada nam te epizody, ułożone w szereg rozdziałów, z niemałą literacką sztuką. W końcu autor pomieścił druk dwóch dokumentów historycznych w języku łacińskim.

Dr. Miguła. — «Bakterje» Przekład dr. Flauma — Warszawa. r. 1894.

Praca dr. Miguli jest dla szerszego koła czytelników przeznaczoną. Czyta się tę książkę z zajęciem. Przełknąwszy pierwsze karty, poświęcone rozwojowi nauki o mikroorganizmach, w dalszych rozdziałach czytelnik musi zainteresować się opowiadaniem o zjawiskach życiowych rozpowszechnianiu się zaraźliwości i t. p. własnościach owego świata mikroskopijnego, który tyle niepokoju wywołuje, a „Bakterjami« się nazywa. Praca dra Miguli zawiera wskazówki, za któremi idąc, uchronić się można od wielu dolegliwości. Szczególniejszej uwadze czytelnika polecamy rozdziały: o bakterjach chorobotwórczych i fermentacyjnych, obznajmiające nas z szeregiem złośliwych laseczników, jakoteż rozdział o chorobach zakaźnych. Są to nieoszacowane karty podające w formie popularnej wyniki badań naukowych. Za spolszczenie „Bakteryi“ należy się drowi Flaumowi słowo rzetelnego uznania.

Nowe książki.

Baudelaire Karol. „Kwiaty grzechu“. Przełożyli z francuskiego Adam M—ski i A. Lange. Z portretem i życiorysem autora 50 kop.

Gawalewicz Marjan „Stare długi“. Sztuka w 2-ch aktach, oryginalnie napisana 40 kop.

Milewska Aniela. Powieści na tle życia mieszczańskiego. — Ukarana duma pani Maciejowej Swarliwa niewiasta. Dach kapiący. — Nigdy za późno, aby się poprawić. Poznań. 50 kop.

Nolf prof. dr. Historja naturalna człowieka (Antropologia), przystępnie wyłożona i objaśniona 108-ma rysunkami, oraz jedną tablicą kolorową z uwagami o pielęgnowaniu zdrowia. Przełożył z niemieckiego dr. Aleksander Fabian. Arct. 90. kopijek.